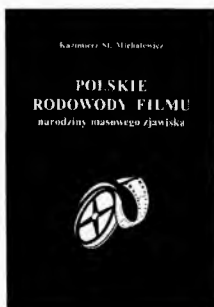


O rozrywce dla *maluczkich* z *Kiernozi i Pińska*



WIESŁAW STRADOMSKI

Z każdego stanowiska kino jest fatalne – taka jest konkluzja prekursora socjologii filmu Ludwika Skoczylasa, obywatela, pedagoga i estety, który za pomocą ankiety chciał uzyskać odpowiedź na pytanie, co kształtuje postawy młodzieży w wieku szkolnym w pierwszych latach XX w. Ułożył więc ankietę, w której między innymi zadawał uczniom pytania o to, jak często chodzą do kina, z kim, co im się w kinie podoba, co ich szczególnie poruszyło, jakie emocje budzą oglądane przez nich filmy.

Badania te – jak pisze Kazimierz Michalewicz – jedno z nielicznych, wiarygodnych naukowo świadectw, pozwalających dowiedzieć się, jak reagowali na nowy wynalazek kinematografu ówczesni widzowie od chwili, gdy kino zawitało do Polski aż po rok 1914. Choć Florian Znaniecki dostrzegał w kinie ważną *instytucję pośredniego wychowania*, socjologia, która jako dziedzina nauki krystalizowała się niemal równocześnie z narodzinami kina, nie dostrzegała w tym ostatnim impulsu do poważniejszej refleksji. Toteż najważniejszym źródłem informacji stała się dla Kazimierza Michalewicza nie ówczesna myśl naukowa, a doświadczenie potoczne, zachowane w prasie i wspomnieniach wypowiedzi publicystów, pisarzy, krytyków i zwyczajnych widzów na temat ruchomych obrazów.

W książce *Polskie rodowody filmu – narodziny masowego zjawiska* autor podjął się analizy socjologicznej wynalazku zwanego kinematografem u samych jego początków. Opisał w ten sposób proces rozprzestrzeniania się kina w życiu społecznym, w kulturze, w świadomości odbiorców. Odbiciem tego procesu, jego śladem jest język utrwalony na łamach prasy. Materiałów filmowych z owych lat, tzw. prymitywów zachowało się bardzo niewiele. Je również znamy więc przede wszystkim z opisów.

Autor wykonał żmudną kwerendę, docierając do często trudno dostępnych, rozproszonych źródeł. Przeglądał katalogi, skorowidze, aneksy, przypisy, zdany najczęściej na własną intuicję. Przewertował setki egzemplarzy czasopism. Zgromadził w ten sposób obfity i płodny poznawczo materiał badawczy, który pozwolił wszechstronnie prześledzić mechanizm powstania i rozwoju rodzimej kinematografii w ciągu ponad ćwierćwiecza, przede wszystkim zaś opisać reakcję na coraz większą, masową popularność kina. Dla historyków i teoretyków filmu i kultury popularnej praca ta stanowi cenny zasób informacji i inspiracji badawczych.

Kino już od swego zarania stało się obiektem masowej fascynacji i spełniało doniosłe funkcje socjotechniczne i kulturotwórcze. Michalewicz skrupulatnie

odnotowuje, początkowo niezręczne, potem coraz bardziej precyzyjne próby uchwycenia nowych zjawisk technicznych, nowych doznań i nowych kategorii estetycznych na poziomie lingwistycznym, rejestrując mozolny, a przecież nieuchronny proces dopasowywania się świadomości widzów i ich obyczajowości do świata, w którym technika odgrywa coraz ważniejszą funkcję. Światlejsi odbiorcy postrzegali kino jako metodę odtwarzania ruchu, życia, jako szansę chwytania dynamicznej rzeczywistości na gorąco, jako metodę dokumentacji naukowej. Dla szerokiej widowni było ono jednak przede wszystkim rozrywką, taką jak kabaret, teatr rewiowy, cyrk, literatura brukowa. I tak dokonywała się coraz mocniejsza polaryzacja kultury na wysoką i niską, na wulgarną i wyrafinowaną, na tę, która była nośnikiem wartości estetycznych, poznawczych i moralnych i na tę, która wartościom tym zagrażała.

Opisy wyglądu sal dawnych iluzjonów, nazwy nadawane wówczas kinom, analiza szerokiego przekroju społecznego ich bywalców dopełniają wizerunku prehistorii kinematografii na polskich ziemiach w szerszym kontekście życia kulturalnego przełomu wieków.

Znaleźć tu można wiele barwnych szczegółów, jak chociażby ten, że u początków naszego wieku w luksusowych pociągach Anglii i Stanów Zjednoczonych, kursujących na dalszych trasach, ostatni wagon był elegancko urządzonym teatrem świetlnych obrazów, czyli pierwszym kinem na kółkach. Donosiła o tym prasa z 1911 roku. Lub też wiadomość o tym, że Stefan Żeromski, znajdując się w obcym mieście, ukradkiem, co dnia, *latał do kinematografu*, o czym powiadała niedyskretnie miejscowa gazeta z roku 1913. Lecz już Eliza Orzeszkowa, zaciągnięta przez dwie przyjaciółki do kina, powróciła z niego bardzo zmęczona, bowiem *w ohydnej budzie kinematografu było ogromnie duszno i tłoczno, pokazywano różne figury, ogromnie ruchliwe i zabawne, a gdy towarzyszki moje śmiały się aż do łez i bawiły wybornie, mnie zdejmowała szalona tęsknota do złotej tarczy słońca, do cichego rozłogu równiny*. To fragment listu znakomitej pisarki, świadczący jak różne było oddziaływanie kina na widzów.

Takie socjologiczne podejście do pozornie dobrze poznanych dziejów kina, w czasie gdy nie było ono jeszcze sztuką, odślania zaskakujące aspekty tej dziedziny w czasie, gdy kino bywa sztuką coraz rzadziej. Książka Michalewicza ujawnia też, że to, co dziś oceniamy jako jakość zupełnie nową, miało swój załazek już przed stu laty, ujawnia ciągłość kultury.

WIESŁAW STRADOMSKI

Dostrzegłem w przypisie 39 wart sprostowania lapsus. Według podanej tam informacji z początkiem 1914 roku ludność ziem polskich ogółem wynosiła ok. 54 850 000 osób Powołanie się na Rocznik Statystyczny Królestwa Polskiego z roku 1915 nie kwalifikuje dostatecznie autentyczności podanej liczby. Należy mniemać, że w podanym roku cały obszar imperium carskiego nie liczył ponad 54 milionów poddanych. Jakiś chochlik tu mocno zadziałał.

Kazimierz S. Michalewicz, *Polskie rodowody filmu – narodziny masowego zjawiska*, Warszawa 1998, stron 283.